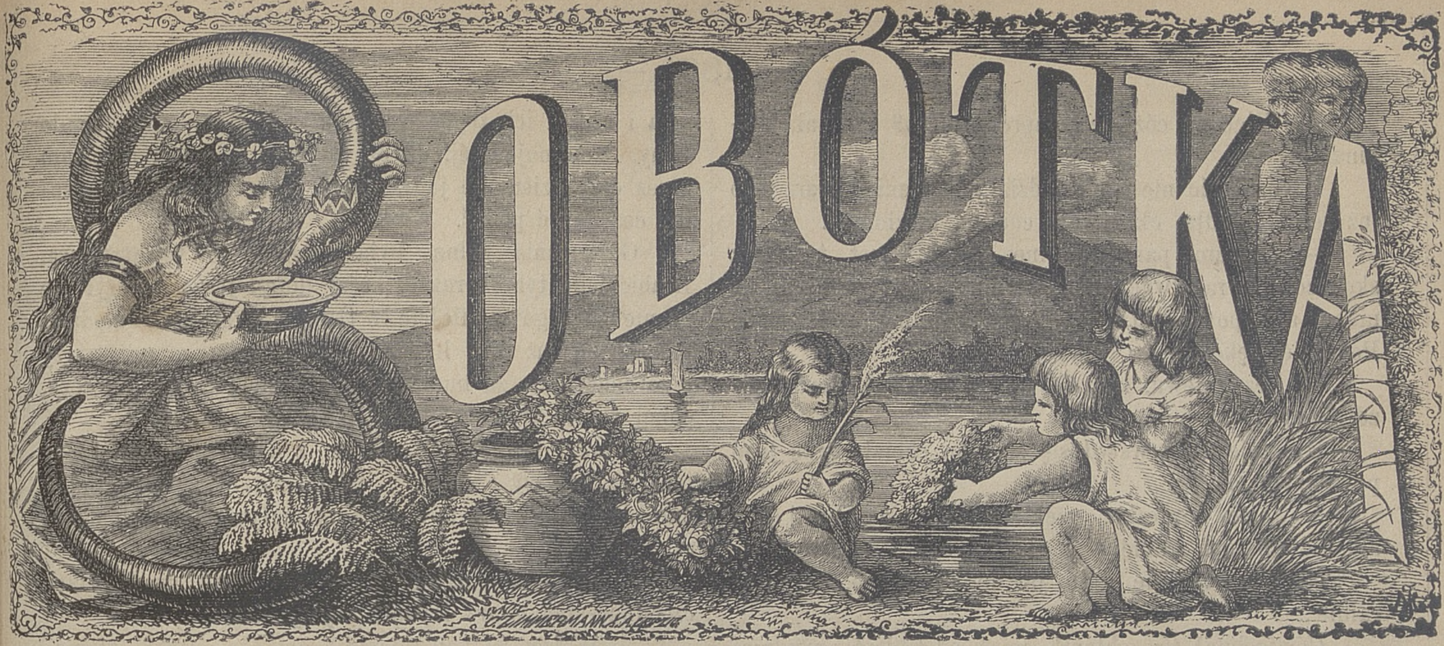


TYGODNIK BELLETRYSTYCZNY ILLUSTROWANY.

Tygodniowo 1 arkusz. Kwartalnie 15 sgr. w Galicyi 1 fl. 15 cent. W poszytach czterotygodniowych po 5 sgr.

№ 23. Poznań, dnia 5 Czerwca 1869. Rok. I.

W MĘTNÉJ WODZIE.

Obrazki współczesne

przez J. I. Kraszewskiego.

(Dalszy ciąg.)

Sławek czytał, źle zrozumiał zrazu, nie pochwycił znaczenia, potém zarumienił się, zmarszczył, rozpłomienił i cisnął pogardliwie na stolik...

— Niech sobie szczekają! tém mnie oni ani zastraszą, ani odwiodą od tego, co za obowiązek uważam.

— Bardzo dobrze! zawołała hrabina, ale pozwólże, byśmy my za ciebie nie padały ofiarą.

— Wy? za mnie? jak to? zapytał Sławek.

— Czytałeś przecie! stósunki w różnych sferach towarzystwa, wszyscy w mieście tłómaczą sobie bywaniem codziennėm u mnie i... ale bo to nie do darowania taki skandal!

— Jaki skandal?

— Doprawdy, dziwisz mnie ty tak dalece, nadto dobrze odegrywaną komedyą... Całe miasto wie o romansie z aktorką.

— Romansie! począł się śmiać Sławek... i hrabina temu wierzysz!!

— Ale cóż mam myśleć...? siedzisz tam dnie.. i noce...

Sławek był oburzony niezmiernie, ale nie chciał się prawie tłómaczyć, tak czuł się niewinnym.

— Nie można więc mieć ani litości ani przyjaźni, ażeby nie być posądzonym o szkaradę, rozpustę! zawołał z gniewem.

— Nie trzeba nigdy dawać powodów do posądzeń — odparła zimno hrabina. Przyznam ci się, że jeśli nie zerwiesz z tą aktorką... bo, jakkolwiek cię szacuję, i żal mi cię będzie, ale niepodobieństwem stanie się i dla mnie, dla mnie szczególniéj — przyjmować cię w mym domu...

Sławek zczerwienił się cały, ale pohamował prędko.

— Szanowna pani i droga kuzynko — rzekł biorąc za kapelusz... niezmiernie mnie boleć będzie, tak miłe stracać towarzystwo, ale jeśli to jest ostateczny warunek... powiem szczerze, podłości zrobić nie mogę. Byłoby bowiem podłością z méj strony, poświęcić ubogą, biedną, mnie jednego za opiekuna mającą istotę, dla kochanéj kuzyny, która masz i mieć będziesz opiekunów i przyjaciół bez miary...

— Sam więc wyznajesz, żeś opętany przez nią! z gniewem prawie zawołała hrabina..

— Tak jest — mówił Sławek... ma tę władzę nadémną nędza, osamotnienie, nieszczęście, sieroctwo, że mnie opętać mogą. Dla innych urok ma przeważny bogactwo, siła... wziętość, dla mnie to, co opuszczone i nieznane...

— Bardzo to poetyczna teorya... rzekła hrabina, ale ja która muszę żyć w świecie, stósować się do niego, zważać na opinią dla siebie i dla córki... niemogę, tolerując to postępowanie jawnie urągające się prawu... powszechnemu... ściągać na siebie przekąsów...

— Ja też tego po kuzynce nie wymagam wcale, rzekł urażony Sławek. Potrzebuję tylko zaręczyć przed wami, bo mi chodzi o dobrą u was opinią, że między mną a panną Leną Prater niema żadnego stósunku, któryby świat potępiać miał prawo... na to daję wam słowo honoru... uczciwego człowieka.

— Więc na cóż się kompromitujesz? zawołała hrabina...

Młyński nic nie odpowiedział na pytanie, twarz jego już teraz zbladła, okazywała energią niezłomną.

— Żegnam panią hrabinę, rzekł... jest to rzecz skończona... raz wygnany z domu, nigdy w życiu do niego nie powracam... zatém... ostatnie pożegnanie. Podał jéj rękę.

— Bez gniewu, kuzynko — ale bez powrotu... Bądź zdrowa...

Hrabinie żal i wstyd się zrobiło, chciała rękę jego powstrzymać.

— Jesteś gorączka... rzekła cicho... nie gniewaj się... ale cóż miałam zrobić.

— Wszystko się stało, jak było powinno, to naturalnie...

Uśmiechnął się, skłonił, miał odchodzić, gdy niewiedzieć zkąd, jak... piorunowo wpadła pieszczotka Jadzia do salonu. Czy co słyszała? czy się domyśliła? któż to wie...

Oczki jéj bystre biegały z matki na Sławka, z niego na chmurną matkę... dorozumiewała się czegoś.

— Cóż to odchodzisz? spytała.

— Muszę... i właśnie chciałem cię pożegnać —

— Jakto, pożegnać? nie będziesz na obiedzie?

— Nie mogę...

— Wyjeżdżasz?

— Może...

— Ale tajemniczy kuzynku, mówże proszę jaśniéj — co ci się stało?

— Niema nic, przerwała matka, niema nic.

Jadzia rozśmiała się, całując mamę w czoło.

— Droga mateczko, rzekła, ty tak mało zmyślać umiesz, że kiedy ci się czasem trafi potrzeba skompromitowania kogoś, to ci z oczu zaraz można wyczytać, że... bałamucisz... Sławku... powiedz mi co się stało?

Młyński smutnie spojrzał jéj w oczy.

— Nie pytaj moja Jadziu! o plotkach i złości ludzi, dowiesz się aż nadto wcześnie, śpij spokojnie, póki cię one nie dochodzą. Sądzę, że mamie doniesiono, iż musiałem zabić ludzi ze sześciu i zjeść na pieczysto kilkoro niemowląt... dla tego... dla tego dała mi odprawę... i ja sobie idę.

Jadzia rzuciła się do matki, rękę wyciągając ku Sławkowi, którego chciała zatrzymać, ale nim potrafiła przemówić, Młyński wyszedł, zbiegł ze wschodów i już go nie było.

Hrabina siedziała zamyślona, posępna... a Jadzia rozpłakała się i przez okno popatrzała za nim... tylko...

Młyński nie wiedział jeszcze, co miał począć z panem Redaktorem — chciał się wprzódy naradzić z towarzyszami swymi, ale ci zostawiwszy na jego barkach pierwsze starania o dopełnienie formalności, jakich wymaga założenie każdego pisma, rozproszyli się po mieście. Nie łatwo ich było zgromadzić.

Po wielkiéj bieganinie nareszcie udało się jakoś na wieczór sprosić wszystkich do gospody, w któréj stał dotąd Sławek, nie znalazłszy w mieście pomieszkania. Wyprosił sobie tylko u gospodarza sąsiedni salonik, obesłał zebranych w mieście fundatorów przyszłego pisma i czekał ich tegoż wieczora. Posłał karteczkę do Leny, oznajmując jéj, dla czego być nie może, a że sam przez cały dzień nie jadł, zbiegł do restauracyi, aby sobie coś kazać podać.

Garkuchnia pełna była gwarliwego towarzystwa, Drabickiego tylko brakło, który dotąd jeszcze liczył się za niebędącego w mieście... U małego stoliczka siedział pan Izydor już przy likworze, z cygarem a po twarzy jego znać było, że humor, zwykle opryskliwy naczczo, obiad wielce zrestaurował.

Sławek kiwnął mu głową z daleka, a zmięszany tém, że wszyscy szepcąc i uśmiechając się, spoglądali nań ciekawie, zajął miejsce przy małym stoliczku w bocznym pokoju.

Jeszcze mu jedzenia nie podano, gdy we drzwiach czerwono-sina twarz Izydora się zjawiła.

— Widzę że pan odemnie unikasz, rzekł, tłómaczę to sobie łatwo pańszczyźnianemi memi stósunkami z Drabem, ale, pozwól jeszcze parę słów powiedzieć... artykułu, de quo agitatur, nie pisałem, bo świństw nie piszę nigdy. Jestem nieubłaganym antagonistą, gdy idzie o politykę i zasady, ale w tego rodzaju intrygi się nie mięszam...

Sławek się zimno skłonił. Izydor nie zważając na to, zabrał miejsce naprzeciw niego.

— Pan wiesz, że za starych lepszych rycerskich czasów, nim przyszło do boju, żołnierze siadali nieraz prawie u jednego ogniska i gwarzyli poufale... nim więc i my bić się zaczniemy, czemu byśmy po ludzku z sobą nie pomówili.

— Nie mamy o czém — odparł Sławek.

— Owszém... owszém, rzekł Izydor.. Zakładacie dziennik, to jest, siadacie sobie na osiém gnieździe dla zabawki... Nie dziwujcież się, że was pokąsają.

— Nie, bo my téż kąsać będziemy, ale nie tkniemy ani osób, ani życia prywatnego, choćby nasze zaczepiono, bo tego rodzaju polemikę uważamy za nie-ucz-ci-wą...

Ostatni wyraz wymówił, dzieląc powoli, Izydor głową potrząsł.

— Ja także — rzekł...

— Dla czegóż pracujecie na wspól z człowiekiem, który się tego dopuszcza?

— Dla tego, że — głodnym być nie umiem, odparł Izydor — jest to sztuka, któréj losy mnie uczyły i — nie nauczyły.

— Przecieżby, przebacz pan, znalazło się jedzenie u uczciwszego żłobu — choćby u nas... zawołał Sławek.

— U was! rozśmiał się Izydor, — u was?? i wy myślicie, że to, co wy zamierzacie, żyć będzie, trwać? że wy nad parę miesięcy wymęczycie się dłużéj?

— Dla czego?

— Dla tego, że ogniście idąc a nieumiejętnie i pieniądz i zapał wyszafujecie na pierwsze danie... dla tego, że kraj się chwilkę zainteresuje i na wpół drogi was porzuci, dla tego, że Drab jest człowiek, który nic nie zaniedba... miny podsadzi, plotki rozpuści, robotników wam pobałamuci, i... pobije... otóż kochany panie, dla czego u waszego żłobu ja jeść nie chcę, bobym wkrótce żłób sam gryźć musiał.

— A! no zobaczemy! zawołał Sławek.

— Nie pan pierwszy i nie ostatni próbujesz się z Drabem...

— Ale kochany panie, odparł śmiejąc się Izydor, jać przecież do tyla znam ludzką naturę, że wiem, iż młodemu a śmiałemu, tém co mówię podbijam bębenka... Straszyć was nie myślą wcale — ale — ale... mi was szczerze żal, dodał po chwili... Lepiéj byście dni młodości zużytkować mogli, nie przerabiając ich na bibułę...

Sławek się skłonił.

— Drabickiego ja szanuję o tyle tylko, o ile mnie karmi i bawi. Boć to przecie widok ciekawy, mówił Izydor podchmielony, człek ni z pierza ni z mięsa, rozumu nie wiele, nauki nic, talentu pasz... a mimo to wszystko taki łotr zręczny, taki praktyczny, taki zgrabny, że jako Dawidek Goliatów wali w ciemię, przychodzi burza, rwą się tłumy, okna mu tłuką, kocia muzyka wyje, przycupnie tylko — a jutro... już jego na wierzchu... Słowem, milczeniem, szyderstwem, niezgrabnie niby a skutecznie zawsze rady sobie daje... kraj zna! i — prawdę rzec — oboje siebie warci, dla tego z sobą tak żyją.

Wy, mój panie, mówił daléj, idziecie w imię zasad pewnych, żądacie reform, ofiar... dobre to na jednę huczną kolacyę, ale gdy ludzie pomiarkują czém to pachnie — zostaniesz sam..

— I pójdę sam jeden, jeśli tego będzie potrzeba, zawołał Sławek... Między wami, co niewierzycie w obowiąski, którzy celu wielkiego życia nie widzicie przed sobą, a między nami co chcemy być ofiarnikami i kapłanami idei, trudne porozumienie.

Izydor począł się śmiać.

— O mój Boże, zawołał — jaki pan jesteś młody! jak naiwny.

— Nie jestem sam, po zamną są inni.

— Spytaj, czy długo pójdą z wami, do pierwszego guza... ale wola twa? Złudzenia młodości czemś przecie przypłacić należy.

Zrobisz, co chcesz, tylko do mnie gniewu nie miéj...

— Gniewu nie mam, litości się nie zaprę, rzekł Sławek.

Izydor, który już i tak był czerwony apoplektycznie, zsiniał cały.

— Litości! rozśmiał się, wstając... na cały głos... kochany panie, jeśli komu nad kim, to mnie nad wami by się ulitować należało... Cha! cha! cha!

I odparł...

Rozmowa dosyć głośna, na wpół może słyszana z pierwszego pokoju, kilku ciekawych ku drzwiom napędziła, zaraz po Izydorze, wszedł Samiel, który przypadkiem przechodząc, znalazł się na chwilkę w restauracyi.

— A! Jakże to dobrze, że ja cię tu znajduję, rzekł wbiegając... zmiłuj się, mów mi co myślisz? co robisz! najdziwniejsze pogłoski obiegają po mieście. Hrabina na ciebie skwaszona.

— Czy się ciebie o co wypytywała?

— Tak... trochę — rzekł Samiel...

— Całe miasto plecie o Lenie, dodał na ucho.

— Pleść wolno, odparł Sławek...

— Ale cóż ty na to? radzisz co?

— Dotąd nic jeszcze... i na włos z wytkniętéj drogi nie schodzę...

Samiel radby był wybadać, czy Sławek dostał już odprawę, którą przeczuwał, ale nie śmiał.

— Przyjdziesz wieczorem? zapytał Młyński.

— Zobaczę... tak na chwilę... odparł, żegnając go Samiel, który nie przyznał się, że szedł na obiad do hrabinéj.

Na prędce zjadłszy, Sławek wyszedł, na chwilę zabiegł do Leny sam... jeszcze, aby ją uspokoić, ale w domu jéj nie znalazł, powiedziano mu, że poszła na repetycyą. Ztamtąd powrócił do domu, zajął się przygotowaniem do przyjęcia swych gości i czekał.

Bardzo długo nie było nikogo, późno wreszcie kilka osób się ściągnęło. Po twarzach znać było, że nad niemi pracowano w mieście. Drabicki nie zaniedbywał żadnego wpływu... Wielu z najgorliwszych w czasie wieczerzy nie stawili się wcale, inni przyszli w usposobieniu opozycyjném, kilku z gotowemi planami własnemi i programatami, przynoszono artykuły, wiersze kuzynków i kuzynek do poumieszczaniu w feletonie, rozprawy o propinacyi obszerne... stosy rękopismów, które najwłaściwiéj było oddać na ogień. Sławek znalazł się wśród cale nie spodziewanych komplikacyi. Dziennik jeszcze nie istniał, a już zarzucano go chorobliwemi owocami miłości własnych, z któremi nie wiedzieć było co począć.

Wniesiono wreszcie, usunąwszy na stronę kwestye szczegółów, główną co do postępowania z Drabickim, który już nienarodzony jeszcze dziennik podminowywał.

Zdania były podzielone... Niektórzy powracali uparcie do kija, jako do jedynego argumentu przeciwko potwarzy, drudzy radzili ignorować, inni zbesztać. Nie było o czém mówić. Stronnictwo nowego dziennika na ostatek zgodnie uchwalono uczynić zupełnie nie zależném od już istniejącego, nie prowadzić polemiki, milczeć o niéj, robić swoje.

Wszyscy niemal akcyonaryusza, na późniéj odłożywszy wypłate, prosili Młyńskiego, aby ich zastąpił tymczasowo... Sławek tegoż dnia po rozejściu się gości, którzy bardzo spieszyli jakoś, napisał do dzierżawcy, aby mu bądź co bądź... i na jaki zechce procent i warunki, dał zaliczkę...

— Trzeba umieć uczynić ofiarę dla szlachetnego celu! mówił w duchu... Niepodobieństwém jest, aby kraj jéj nie uznał, a gdyby i tak było, sumienie mi powie, pokonałeś powinności? A zatém... bez wahania naprzód!

Następne dni spłynęły na pracy nieustannéj, Sławek przeniósł się z nią do Leny, którą zastał nazajutrz z oczyma czerwonemi jakby od łez, ale czulszą niż kiedykolwiek. U niéj założył sobie kancelaryą prywatną, pisał listy, posługiwał się jéj ładnym charakterem do ich przepisywania, słowem rozgościł się tu jak w domu. Można miarkować, że każdy krok jego teraz śledząc, dobrzy ludzie zrobili z tego rzecz potworną. I było w istocie położenie to fałszywém, nie wytłomaczoném, choć w prostocie ducha. Sławek nie znajdował w niém nic nagannego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Św. Cyryl i Metody.

(Z ryciną.)

Św. Cyryl, także zwany Kirył, Konstanty, — i Metody albo Strachota, byli rodzonymi braćmi z Tessaloniki, Słowianami i zakonnikami reguły św. Bazylego w Carogrodzie za panowania Michała III.

Z dwóch stron wchodziło chrześcijaństwo w ziemie słowiańskie, od zachodu i wschodu. Ze wschodu, z państwa greckiego weszło chrześcijaństwo najpierw do Chazarów i Bułgarów, bo ci graniczyli z państwem greckiém. Chazarowie osiedli w Rzymie i prosili z własnego popędu Michała III około roku 840, aby im księży chrześciańskich nadesłał. Cesarz nadesłał ku temu Konstantyna filozofa, znanego pod imieniem św. Cyryla; ten téż wypełnił swe polecenie jak najsumienniéj, a gdy już ujrzał owoce swéj pracy, że chrześcijaństwo w tych krajach się ustaliło, zaopatrzył nowonawróconych w kapłanów i powrócił do Carogrodu, gdzie go inna czekała misya. Bułgarowie bowiem znali wprawdzie już dawniéj chrześcijaństwo, ale dopiero w 9 wieku je ogólnie tam zaprowadzono. Żył w tych czasach Borys, książę bułgarski. Jego siostra w niewolę wzięta od Greków i do Konstantynopola zaprowadzona przyjęła była chrześcijaństwo, a po odzyskaniu swéj wolności w zamian za mnicha Teodora Kufanę, który się wtenczas znajdował w niewoli bułgarskiéj, starała się swego brata nakłonić wszelkiemi sposobami do wiary w Chrystusa, ale jéj prośby były daremne, gdyż Borys nie chciał odstąpić wiary swych przodków. Lecz wkrótce zmienił swe zdanie, gdy bowiem nastąpił wielki głód w Bułgaryi, Borys udał się do swoich bogów, lecz ci próśb jego nie wysłuchali. W rozpaczy i boleści, na wpół ufny, na wpół trwożliwy udał się do Chrystusa, o którego mocy i miłosierdziu już tyle był słyszał. Głód ustał, a Borys przyjął chrzest i imię cesarza Michała, odkąd Michałem Borysem się mianował. Lecz do tego przyczynił się niemało św. Metody, bawiący się wtenczas u Borysa. Temu biegłemu malarzowi kazał Borys wielki obraz wykonać; Metody zaś chcąc jego twardy umysł przełamać i skłonić go do przyjęcia chrześcijaństwa, obrał za przedmiot obrazu Sąd Ostateczny, i oddał go tak żywemi farbami, że Borys przerażony przyjął chrzest z ręki Meto-



Św. Cyryl i Metody.

dego. Z Bułgaryi przeszło chrześcijaństwo do Morawii, gdyż tu dotąd przybył Metody z Bułgaryi, a i Cyryl z Carogrodu tu dotąd także podążył. Tu Cyryl wynalazł pismo słowiańskie, kirylicą zwane, i kirylicą przełożył najważniejsze części Pisma św. na język słowiański.

Skoro się papież Mikołaj I (858—867), Wielkim nazwany, dowiedział o skutecznėm działaniu Metodego i Cyryla, powołał ich do Rzymu, aby im w wierze potrzebnych udzielić nauk, a przytém i na biskupów wyświęcić. Gdy przybyli do Rzymu, Mikołaj już nie żył, a jego następca Hadryan II, działając w duchu swego poprzednika, wyświęcił ich na biskupów i umocnił ich w dalszych przedsięwzięciach; lecz w rok Cyryl w Rzymie umarł, to jest roku 868, a Metody sam powrócił do Morawii jako arcypasterz. Atoli wyniesienie jego i wprowadzenie słowiańskiego obrządku w tych krajach obudziło w niemieckich duchownych nienawiść, i dla tego też oskarzyli go przed Stolicą Apostolską o różne kacerstwa. Jan VIII (872—882) powołał go więc do Rzymu, aby się z uczynionych zarzutów wytłómaczył. Tu bronił św. Metody prawdziwości swéj nauki i Ojciec św. zezwolił na odprawianie nabożeństwa w języku słowiańskim. Lecz po przybyciu do Morawii nie znalazł powinnéj czci i posłuszeństwa, udał się do Rzymu, aby się tam użalić, lecz tam życia dokonał 6 kwietnia 885 roku. Po jego śmierci obrządek łaciński wyrugował słowiański i arcybiskupstwo morawskie niedługo potrwało, gdyż Mojmarowi synowi Świętopełka, chcącemu je w roku 900 do skutku przyprowadzić, sprzeciwił się arcybiskup moguncki i salcburgski, a w dziewięć lat późniéj przeszło państwo morawskie w ręce Czechów i Węgrów.

Do Czechów weszło chrześcijaństwo najpierw od Franków, ale nawrócenie całego narodu nastąpiło dopiero pod Borzywojem, który ciągle z Świętopełkiem księciem morawskim wojował. Na jego dworze bawił się Metody i według Kosmasa pragskiego nakłonił Borzywoja, aby się z swą żoną Ludmiłą ochrzcił, co nastąpiło w jesieni roku 871; lecz czy w Morawii, czy też w Czechach, niewiadomo.

A tak św. Cyryl i Metody zaprowadzili pierwsi chrześcijaństwo do ziem słowiańskich, a przez to są rzeczywistymi apostołami Słowian. I u Polaków w wielkiéj są czci i poszanowaniu, bo nie tylko, że pośrednio od nich przez Czechów przyjęli wiarę w Chrystusa, ale i w bezpośredniéj byli z nimi styczności. Lelewel dowodzi, że ci pielgrzymi, co do Piasta przybyli i Ziemowita postrzygli, byli Wiznog i Osław, uczniowie św. Cyryla i Metodego.

Ciała tych świętych apostołów naszych pochowane są według Baroniusza w bazylice świętego Klemensa w Rzymie.

Niedziw przeto, że gdy tysiącletnia rocznica zaprowadzenia chrześcijaństwa w ziemiach słowiańskich się zbliżyła, taki ruch w całéj Słowiańszczyznie się ukazał, aby uczcić tych, co nam wiarę prawdziwą przynieśli i poświęcili siebie, aby swych braci słowiańskich przyprowadzić do poznania prawdziwego Boga. Z dwóch przyczyn drogimi nam być powinni, już jako ojcowie nasi, co nam prawdziwe światło przynieśli, już jako bracia nasi, krew z krwi, kość z kości naszych, bo tego samego, słowiańskiego są pochodzenia.

Cesarz Franciszek Józef położył węgiel kamienny pod kościół poświęcony św. Cyrylowi i Metodemu w dolinie Karoliny pod Pragą; — a posągi ich postawiono w Pradze w kościele Tyńskim.

Pamiątkę tych dwóch św. apostołów słowiańskich kościół rzymski obchodzi 9 marca, ale grecko-ruska cerkiew osobno przeznacza św. Cyrylowi dzień 14 lutego, a św. Metodemu 11 maja. X.

Pierwotne dzieje praojców naszych.

Odległe czasy przodków naszych grubą pokryte są pomroką. Nazywamy je zwykle dziejami niepewnemi, bajecznemi, a przecież po czasach owych pozostało w ziemi i na ziemi wiele śladów, świadczących o ich życiu, o ich rozwoju społecznym. Na szerokiéj przestrzeni między Wisłą a Elbą rozsiadły się niegdyś na wielkiéj téj równinie szczepy słowiańskie, praszczury nasze, które przez całe wieki zaciętą prowadziły walkę z szczepami niemieckiemi, broniąc w krwawych bojach i swych ognisk rodzinnych i świętych gajów i swych bogów. Była to walka krwawa i długowiekowa, w któréj szczepy słowiańskie uległy i do szczętu wytępione zostały. Ale nienawiść ślepa najeźdźców nie zniszczyła pamiątek po nich, ich kurhanów i mogił, które w części przynajmniéj nietknięte do naszych czasów przetrwały. Z tych też to czasów wojen zachodniéj Słowiańszczyzny z nacierającym germanizmem pierwsze nas dochodzą wiadomości o grobach naszych praojców. W dokumentach z dwónastego i trzynastego wieku zajmujących się wykazaniem granic niektórych włości w dzisiejszéj Meklemburgii pierwszy raz czytamy o grobach starych — s e p u l c r a   a n t i q u o r u m i o mogiłach pogan — t u m u l i   p a g a n o r u m.

Uważano je wszystkie bez wyjątku za groby i smętarzyska. Nowsze badania wykazały, że tak nie jest, i że kilka kategoryi kurhanów odróżnić wypada. I tak dzieli najnowszy archeolog polski Konstanty Tyszkiewicz nasypy podobne, na całéj polskiéj ziemi rozrzucone, na trzy rodzaje: k u r h a n y   s t r a ż n i c z e tylko na Ukrainie i Podolu się znachodzące, s z l a k o w e i wreszcie g r o b o w e.

O ostatnich mamy zamiar powiedzieć słów kilka. Sypanie kurhanów grobowych nie odznacza przeszłości wyłącznie naszéj tylko; było ono obyczajem wszystkich ludów całego świata. W Anglii i we Francyi, w całych Niemczech, na półwyspie Skandynawskim, w Danii, Hiszpanii i w Azyi mniejszéj nasypy ziemne stanowiły bądź mogiłę po zmarłych, bądź uroczysko jakieś pamiątkowe. Forma kurhanu we wszystkich krajach jest mniéj więcéj jednakową, jest to budowa pyramidalna z kamieni polnych, z próżnią w środku przeznaczoną na objęcie popiołu lub też ciała zmarłego, bo nie wszystkie palono.

Nie będzie to prostą ciekawością, jeżeli się zapytamy, co to byli za ludzie ci umarli? czy należeli oni rzeczywiście do jakiegoś pokolenia olbrzymów, jak podanie niesie a co najgłówniejsza, jak i kiedy oni żyli? Te pytania przecież także nas samych dotyczą. Ci umarli są naszymi pradziadami, a czego się w ich grobach doszukamy, to nam wyjaśni nasze własne pochodzenie. Zbierzmy więc starannie najnowsze w téj sprawie wiadomości.

Pierwszy, który w krajach dawniéj przez Słowian zachodnich zamieszkałych badaniom i poszukiwaniom tych mogił poświęcił się, był prof. Bekmann. Już przed stu laty wydał on bardzo dokładny opis Marchii i w tymże podaje nam rysunki kurhanów, jakie za jego czasów jeszcze w większéj ilości istniały i lepiéj były zachowane, jak dziś. Daléj opisuje narzędzia z gliny, broń i sprzęty domowe, ozdoby z kamienia, bronzu, żelaza i drogich kruszców, jakie już za jego czasów zostały wydobyte. Już bowiem wtenczas chęć wiedzy, a częściéj jeszcze chciwość wdarła się w te kościeliska, które minione wieki szanowały jako święte i nietykalne i jakie za coś tak stałego i niezmiennego uważano, że według nich granicę regulowano i w dokumentach pra-

wnych stanowiono. Książęta w muzeach i prywatni ludzie zaczęli zbierać takie wykopaliska. Zakupywano je i starannie przechowywano, co przypadkiem przy kopaniu dróg lub uprawie roli znachodzono. Ale dopiero w ostatnich latach przystąpiono z wiedzą, z przygotowaniem i z ścisłym planem do odkopania tych pomników starożytności i to wprawdzie najprzód na półwyspie skandynawskim.

Uczeni, badając te groby, wypowiedzieli, że tak w nich, jak we wszelkich ich pozostałościach odróżniać należy trzy wielkie epoki. Nie wchodzili oni w to, po jakim ludzie groby te, czy pamiątki pozostały, główny przycisk kładąc na ten fakt, że produkta te przemysłu ludzkiego, odpowiadają trzem wybitnym stopniom oświaty. I tak są miejsca, w których żadnego zgoła kruszcu tylko narzędzia z kamienia, z rogu, gliny lub drzewa znajdywano; inne, w których były narzędzia z bronzu, wreszcie takie, w których tylko żelazne rzeczy zachodzą. Według tego odróżniamy więc epokę kamienną najdawniejszą, po niéj epokę bronzową i wreszcie najpóźniejszą żelazną.

Kamienne narzędzia wystarczały bardzo długo ludziom do zaspokojenia potrzeb. Widzimy w nich rozmaite kształty, wielkość i doskonałość w miarę postępu w ich fabrykacyi. Ogromny krok naprzód uczyniła ludzkość, gdy się sztuki obrabiania kruszców nauczono. Według dawnych podań już bardzo rychło miał Tubalkain wynaleść tę sztukę; chociażby podanie to rzeczywiście zgadzało się z prawdziwym biegiem czasów, to i w takim razie nie podlega wątpliwości, że z ojczyzny Tubalkaina sztuka ta nierównocześnie do wszystkich ludów się dostała. Jeszcze dziś egzystują dzikie plemiona, które jéj ani teraz nie znają ani kiedykolwiek znały. W ogóle porównywając narzędzia i sposób życia dziś znanych dzikich szczepów z przedhistorycznemi czasami ludów europejskich, uderza nas wielkie podobieństwo. Szczególniéj broń ich, narzędzia i ozdoby z kamienia, gliny lub kości są najzupełniéj takie same, jakie z epoki kamiennéj do nas przeszły.

Daleko wyższym musiał być stan oświaty tych pokoleń, po których w mogiłach już metalowe narzędzia pozostały. Nie tylko, że wszystkie sprzęty większą pokazują doskonałość w wyrobieniu; ich forma także piękniejszą jest i praktyczniejszą, widać nawet w niéj pewną rozmaitość, na jaką giętki i posłuszniejszy materyał zezwalał; w sztuce wojennéj zaś i rękodziełach wielkie źródło postępu. Nawet samo wydobywanie kruszców i umiejętność zużytkowania ich, jest wystarczającym dowodem, że nie tylko gromady pojedyńcze, ale cała ludzkość ogromnie musiała postąpić. Użyteczniejszym i przystępniejszym jest metal, czém łatwiéj da się kuć, ciosać, giąć lub topić, bo można mu w takim razie nadać wszelkie kształty; wszystkie te przymioty w najwyższym stopniu łączy miedź. Dla tego jest też jeszcze do dziś dnia bardzo używaną do sporządzenia naczyń i narzędzi do codziennego użytku i są też okolice n. p. cały kraj węgierski, gdzie wszelkie wykopaliska z epoki kruszcowéj są z czystéj miedzi. I u nas się takowe trafiają, ale rzadko. Z historycznych czasów greckich i rzymskich wiemy, że przez zlanie miedzi z cyną już bardzo dawno umiano tworzyć połączenie, które nazywano bronzem. Tego nowego metalu używano nie tylko do sporządzenia naczyń rozmaitych i sprzętów, ale i na broń i narzędzia wojenne. Z tego bronzu wykuwał według podań greckich Wulkan zbroje bohaterów, co walczyli pod Troją, mieczami z bronzu walczono jeszcze w wojnach rzymskich z Hannibalem. I dziś jeszcze używamy tego połączenia dla jego trwałości do posągów, biustów i rozmaitych przedmiotów sztuki. W mogiłach starych zachodzi w wielkiéj ilości. Rzeczy najrozmaitsze są z niego wytapiane: ozdoby kobiece, formy nadzwyczajnie kształtnéj, naczenia kuchenne i broń. Ile pracy, ile było potrzeba lat, ilu ludzi myślało nad wyszukaniem takiéj właśnie kombinacyi. Miedź i cyna nie znajdują się po polach i lasach. Trzeba ich szukać w ziemi, a i tam nie są bez wszystkiego przystępne i już gotowe, ale trzeba je jeszcze z kamieni i najrozmaitszéj mieszaniny odłączyć. Aby nie tylko sam wydobywający, ale całe społeczeństwo ludzkie z nich korzyść miało, na to potrzeba handlu. To jest droga konieczna i tak też było w starożytności u ludów historycznych. Fenicyanie, naród handlowy i przemyślny starożytnego świata, jeszcze dawno przed budową świątyni jerozolimskiéj byli w wyłącznem posiadaniu całego handlu kruszcami, a szczególniéj bronzem. Miedź mieli oni blisko, bo na wyspie Cyprze, ale po cynę udawali się po nieznanych drogach morskich, objeżdżając naokoło Europę aż do Północnego morza. Tu leżały tak nazwane wyspy cynowe Kassilerydy, dzisiaj Scilly nad wybrzeżem Cornvallis Angli. Późniejsze pokolenia w wielu innych miejscach miedź i cynę odkryły n. p. w Zachodnich Niemczech. Być może, że tu ztąd pochodzi bronz ludów germańskich i słowiańskich, ale i w takim razie koniecznem jest przypuszczenie pewnego rozwoju i rozgałęzienia handlu, że takie masy tego metalu po całéj Europie znajdujemy.

Wiele jeszcze musiało postąpić doświadczenie i wiedza, umysł ludzki w badaniu otaczającéj przyrody znacznie zaostrzeć, aby wynaleść sztukę obrabiania żelaza. W téj chwili rozpoczyna się epoka nowszéj cywilizacyi, jestto czas żelazny, w którym żelazo coraz więcéj i więcéj staje się podstawą wszelkiego przemysłu i osią wszelkiego życia społecznego. Nie w naszém dopiero stóleciu rozpoczyna się przewaga żelaza — rozpoczęła się jego epoka już wtenczas, gdy wielka część umarłych, jakich groby przedhistoryczne mieszczą, jeszcze żyła — liczy ona wieków całe dziesiątki.

Widzimy, że podział ten na trzy epoki: kamienną, bronzową i żelazną odmiennym jest od tradycyi starożytności greckiéj i rzymskiéj. Nie wiek złoty jest początkiem dziejów ludzkości, jak nam prawią starzy poeci, lecz wiek kamienny. Nie życie swobodne, lekkie, bez trosk i trudów przeznaczone było pierwszym ludziom, ale pełne ciężkiéj pracy i ciągłych mozołów. A gdy nastąpiła epoka bronzowa i żelazna, nie było to znakiem wzrastającego pogorszenia warunków życia, ale krokiem postępu i wydoskonalenia najspieszniejszym, jaki ludzkość kiedykolwiek uczyniła co do zerwania pęt niewolniczéj zależności od otaczającéj przyrody. Podczas gdy nam podania i legendy fałszywy dają obraz cofnięcia i zepsucia rodzaju ludzkiego w miarę oddalenia od kolebki i stanu niewinnego niemowlęctwa, pokazuje nam nauka przyrody, jeżeli nie zawsze równe, to przynajmniéj zawsze zwiększone dążenie do coraz większéj doskonałości.

Na wyspie Rugii, tak obfitéj w starożytności słowiańskie, znalazł zasłużony około nauki archeologicznéj, pastor Franke w Bobbin, prócz wielkiéj ilości narzędzi z krzemienia całe kupy niedokończonych, ale w robocie widocznie będących narzędzi i kawałków odtłuczonego krzemienia, które dowodzą, że tam była fabryka takich wyrobów. Potém wykopano tamże wielkie osełki do ostrzenia siekierek i toporków z kamienia. Narzędzia kamienne więc w kraju były robione. Podobnie znaleziono w Szwajcaryi w rozmaitych miejscach wielkie kawały bronzu, ważące kilka centnarów, formy do lania tegoż i piece. Więc i bronzowe rzeczy w kraju samym robione były. Daléj oglądając bliżéj wszelkie te sprzęty, spostrzeżono, że formy i kształty z epoki kamiennéj powtarzały się w narzędziach z epoki bronzowéj, narzędzia z bronzowéj dziwnie podobne były do narzędzi z epoki żelaznéj, gdy tym czasem żadnego podobieństwa nie można dopatrzyć, porównywając narzędzia z epoki kamiennéj i żelaznéj. Wszystko to przemawia bardzo za tém, że przez cały przebieg tych trzech epok jeden i ten sam lud przez samoistny, nie narzucony

rozwój wyrabiał swe rękodzieła, któremi zadowalniał swoje potrzeby.

Na drodze badań tych wykazały ostatnie lata niezwykłe postępy. I tak wspomnieć tu winniśmy o wielkich kupach resztek służących do kuchni i do uczt ludzi z epoki kamiennéj, jakie w Danii na wielu miejscach wykopano. Niektóre z tych kup mają 100—200 stóp rozmiaru a dochodzą wysokości od 5 do 8 stóp. Składają się po większéj części ze skorup ostrzyg, innych muszli, kości zwierząt ssących, ptaków i ryb. Warstwa leży na warstwie, jakby normalny osad powierzchni ziemi, ale pomiędzy tém wszystkiém znajdują się narzędzia z kamienia, rogu, kości, gliny, popiół i węgle. Najpewniéj więc na tych miejscach gromady ludzi z epoki kamiennéj wyprawiały sobie uczty, wspólnie zjadały zdobycze myśliwstwa i rybołóstwa, rzucając resztki, które pod wpływem atmosfery przez kilka tysięcy lat nabrały charakteru ziemnego. Co jest zastanawiającém, że w tych kupach nie znajdujemy ani śladu jakiéjś strawy roślinnéj, ani jednego ziarnka zboża lub owocu, również nie ma tam kości żadnego zwierzęcia domowego prócz psa. W zamian są tam kości żubrów jako i ptastwa, które już albo wyginęło zupełnie, albo przynajmniéj z tych okolic przed wiekami się wyniosło; ostrzygi dawno znikły z morza, nad którego brzegami miliony ich skorup leży, a inne muszle musiały być znacznie większe, niż dziś.

Dalsze odkrycie, rzucające światło na życie tych przedhistorycznych praojców, zrobiono w Szwajcaryi. Gdy w roku 1854 w skutek nadzwyczajnéj posuchy jeziora znacznie spadły, zaczęto szlamować jezioro Zurychskie pod Obermeilen. Wydobyto przytém mnóstwo narzędzi już nam znanych z kamienia, drzewa i kości, ale co ważniejsza, wydobyto pale, pomiędzy którymi wszystkie te przedmioty leżały. Ferdynand Keller, archeolog w Zurychu, wypowiedział natychmiast domysł, że natrafiono na szczątki domów ludzi z epoki kamiennéj i wyciągnął wniosek, że domy te na palach nad powierzchnią wody były wzniesione. W saméj Szwajcaryi jest już dotychczas przeszło 200 takich budowli na polach wyszukanych. Kilka lat minęło, nim także w innych krajach na te nowe zródła skierowano swoją uwagę. Przypomniano sobie, że w Irlandyi jeszcze w historycznych czasach używane były obronne zamki z drzewa na palach w jeziorach wzniesione. W północnych Włoszech na Laggo-maggiore, Garda i w Sabaudyi są szczątki budowli palowych. W Niemczech na północy istniały równie takie budowle. Odkryto ich wiele na błotach pod Wismar i Gögelow. I na naszéj ziemi podobne budowle z pewnością egzystować musiały, chociaż dotychczas jedyny ślad ich odkryto w jeziorze Lusowskiém, w bliskości Poznania i w jeziorze Czeszewskiém, własności dra Libelta. Uczony archeolog pan Łepkowski takowe na miejscu zbadał.

Mimowoli nasuwa się tu nam pytanie, czy te budowle były jedyną i stałą siedzibą przedhistorycznych pokoleń? i jaką zostały wywołane potrzebą? Zdawaćby się mogło, że korzyść z nich nie była w żadnéj słusznéj proporcyi z taką pracą przy tak surowych środkach. Boć przecież ostatecznie korzyści téj jedynie szukać i upatrywać możemy w bezpieczeństwie przeciw dzikim zwierzętom i napadom nieprzyjacielskim, a i taka korzyść jest u nas podczas zimowych miesięcy bardzo wątpliwą. W takim razie byłyby te budowle tylko chwilowém schronieniem i miejscem przytułku w czasach niebezpieczeństwa. Temu się stanowczo sprzeciwiają i rozmiary tych budowli i kompletne urządzenie tychże. Znamy niektóre takie budowle, szczególniéj z epoki bronzowéj, gdzie równolegle z brzegami jeziora do 100,000 pali jest w bitych i do dziś dnia sterczy. Pomiędzy niemi napotykamy leżącą nie tylko broń, ale domowe sprzęty najkompletniejsze, garnki, skorupy, osełki, żarna, ozdoby kobiece, szpilki do włosów, grzebienie i sprzączki. Kości zwierząt zebrano już tam tyle, że można było ułożyć kompletny zbiór zwierząt ówczesnych. Kości te są ogryzione, po części rozłupane najwidoczniéj, aby z nich szpik wydobyć. Są tu także całe kupy łupin od orzechów laskowych, obok resztek od potraw roślinnych, zboża, najwięcéj owsa i jęczmienia, małych dzikich jabłek i wiśni. W Robenhausen znaleziono kukiełki chleba już pieczonego.

Można więc z tego pewny wyciągnąć wniosek, że te budowle nie były schronieniem chwilowém i przypadkowém, ale że służyły za stałe pomieszkania, w których liczna ludność rozwijała pierwsze zasady spółecznych stósunków. Gdy już raz taki sposób życia przeszedł w ogólne używanie i stał się zwyczajem, to i niewątpliwie trwał przez długie wieki. Nie jedne pokolenia przeżyły w siedzibach nadwodnych, lecz takowe przez setki lat może po sobie następowały. W roku 1865 odkryto na dnie rowu kopanego w Szwajcaryi ślady palów nie jednéj epoki, lecz trzech oddzielnych, które jedne po upadku drugich wbijane były. Wiemy przecież, ile to i w naszych czasach potrzeba wysileń, aby zwyczaj raz przyjęty, chociażby był najprzewrzewrotniejszy, do którego życie i wyobrażenia ludzi się włożyły, usunąć. Przez kilka wieków przechowywały nasze małe miasta mizerne swe wały i rozpadające się mury, chociaż one dawno już ich zasłaniać przestały, a tamowały tylko przemysł i rozwój. Żyli tak jak ojcowie ich i dziady, bez zastanowienia, czy stósunki lub potrzeby się nie zmieniły.

O egzystencyi takich osad na palach są nawet historyczne świadectwa. Herodot, historyk grecki z piątego wieku przed Chrystusem, opowiada nam bardzo obszernie o takich nadwodnych siedzibach. Według niego mieszkał w Thracyi lud Paeonów. Niektóre pokolenia tego ludu zamieszkały ląd stały jedno atoli mieściło się na jeziorze Prasias w domkach i szałasach na palach wzniesionych i połączonych wąskim i przenośnym mostem z lądem. Osada, zbudowana wspólnemi siłami swych mieszkańców rosła w ten sposób, że każdy młody mężczyzna, kiedy brał sobie żonę — a liczba żon była dowolną, za każdą był zobowiązany trzy nowe pale dębowe sprowadzić i wbić. Że taka siedziba była bezpieczną, dowodzi, iż przy najeździe Persów to pokolenie jedynie ich przemocy się oparło. Według wiarogodnego świadectwa nowszych podróżnych budowle takie przez naszych mieszkańców środkowéj Afryki jeszcze do dziś dnia są używane.

Pozostaje nam jeszcze trudne zadanie oznaczenia czasu tych trzech epok. Najnowsze i najpewniejsze zdaje się dane na obliczenie lat epoki kamiennéj podał nam szwajcarski archeolog, P. Morlot z Luzanny. Pomiędzy Montreu a Villeneuve na wschodniém wybrzeżu Genewskiego jeziora przy budowaniu tam kolei żelaznéj wypadało przeciąć urwisko góry. Urwisko to, lubo przytykające do pasma gór skalistych, samo się składało z cząstek naniesionych gruzu, mułu i piasku, które z czasem rzeczka Tenière była wyniosła. W przecięciu tego urwiska na cztery stopy od jego powierzchni natrafiono na warstwę ciemnéj urodzajnéj ziemi kilka cali gruba. O sześć stóp głębiéj t. j. dziesięć od powierzchni, była druga warstwa uprawnéj ziemi, w niéj znaleziono szczypczyki do wyrywania włosów i naczynie z bronzu, lane w stylu epoki bronzowéj. O 19 stóp pod powierzchnią, była wreszcie trzecia warstwa ziemi uprawnéj 6—7 cali gruba, w któréj znaleziono kilka urn glinianych prostego wyrobu, węgle, potłuczone kości zwierząt i szkielet ludzki z głową małą, okrągłą, nie zwykłéj grubości. W tém odkryciu przyjęto za prawdopodobną podstawę, iż ta ostatnia warstwa uprawnéj ziemi i przedmioty w niéj znalezione należeć musiały do epoki kamiennéj.

Jak długo trwały te pojedyncze epoki trudno oznaczyć. Nie ulega wątpliwości, że wieki mijały, zanim

ludzkość przeszła z jednéj w drugą. Uczeni badacze starożytności, jakie nam po dawnych narodach pozostały, twierdzą, że według wszelkiego prawdopodobieństwa epoka kamienna sięga od 47 do 60 wieków w tył. Dla nas wystarczy, jeżeli sobie spamiętamy, że po całéj Europie pozostały nam do dziś, ślady ludów przedhistorycznych, których wolny, ale zawsze wzmagający się postęp poznajemy w coraz doskonalszych rękodziełach i urządzeniach, i których cała historya cywilizacyi da się według tego podzielić na owe trzy wielkie epoki: kamienia, bronzu i żelaza. Wprawdzie dodać mi tu jeszcze wypada, że gdy w ostatnich trzech latach we Francyi narzędzia kamienne znachodzono w głębokich warstwach ziemi, o których z pewnością wiemy, że dopiero przez gwałtowne przewroty całéj powierzchni powstać mogły, obok kości stworzeń, cale od naszych odmiennych, to dla specyalniejszego studyum, cały okres kamienny na pewne oddziały podzielić trzeba. Jeden z nich, wypadłoby przyjąć jeszcze przed czasem lodów, jaki na ziemi panował, inne po nim. Jasném jest też, że lud kamienny, który nam kupy resztek kuchennych w Danii pozostawił, daleko niższy posiadać musiał stopień oświaty, jak kamienni przodkowie z budowli na palach, bo jeszcze nie znał innego stworzenia domowego prócz psa i nie znał rólnictwa, podczas gdy na budowlach palowych miano już zboża, bydło i świnię nawet w kilku rasach.

Nie twierdzimy przez to jeszcze bynajmniéj, że taki ogromny postęp w oświacie i uobyczajeniu ludzkości wszędzie równocześnie nastąpił, i że w całéj Europie epoka kamienna, od razu przeszła w epokę bronzową. Przeciwnie jest więcéj jak prawdopodobném, iż tak jak i w naszych czasach, w pewnych krajach oświata się prędzéj wzmagała jak w innych. Możliwém jest, że epoka kamienna jeszcze u pewnych ludów egzystowała, gdy inne już do bronzu były przeszły.

Również nie możemy przyjąć, że każda tych epok przywiązana była do dziejów i kolei jednego szczepu. Chociażby rzeczywiście dowieść się dało, że obcy nadciągający lud przyprowadził już przysposobioną epokę bronzową na miejsca, gdzie jéj dotychczas nie znano, to przez to jeszcze nie upada wypowiedziana wyżéj hypoteza, iż cywilizacya pierwotna swojską jest i samorodną. Że w jedném miejscu tak było, nie było przeto i wszędzie. Jeżeli murzyni w nowéj Gwinei do dziś dnia pomieszkania swe budują na wodzie, a Zelandczycy do dziś używają narzędzi z kamienia, to z tego przecież nie wynika, że nasi przedhistoryczni przodkowie na palach byli murzynami, albo Zelandczycy są potomkami ludów z epoki kamiennéj. Jeden ztąd tylko wniosek pozostaje niewątpliwym, że cała ludzkość rozwijała się dotychczas w każdym kraju, według pewnych, zawsze tych samych praw przyrodzonych powolnego postępu.

Dr. A. O.

ROZMAITOŚCI.

Wielka koléj Oceanu spokojnego.

Koléj ta została już ukończoną. Całą Północną Ameryką w szerz będzie można przebyć w 160 godzin, gdy zaś komunikacya z Oceanem indyjskim przez kanał suezki urządzoną zostanie, będzie można odbyć podróż na około świata w ciągu dziesięciu tygodni. Z Poznania do St. Francisco, stolicy Kalifornii, podróż nie potrwa nad dni 20, z St. Francisco do Chin drugie tyle, ztąd do Ceylan 17, z Ceylan do Suez 10, z Suez przez Triest i Wiedeń do Poznania 8 dni. Razem więc około 75 dni.

Oszust.

Przed sądem w Moskwie stanął właściciel domu zapozywający lokatora o niezapłacenie komornego. Pozwany usprawiedliwił się złożeniem kwitów.

— Jakżeś Pan mógł powierzać mi taką sprawę, o któréj byłeś z góry przekonanym, że ją przegrasz? — zapytał adwokat skarżącego.

— Eh, gdzież tam, ja byłem pewny, że ją wygram.

— Więc chyba kwity sfałszowane, zagadnął obrońca.

— Toż to skaranie Boskie na mnie, że są prawdziwe — odrzekł smutno właściciel.

— A więc jakżeś mógł przypuszczać, że wygrasz?

Ot tak, że ten maszennik mnie oszukał. On po pijanemu przysięgał mi, że zgubił kwity, no, tak ja jego zapozwał, a ten sukinsyn schował kwity i nie pokazał ich aż w sądzie; to cóż ja winien, że to taki oszust.

Trumna z wentylem.

Wynalazca tego przyrządu w Nowym Jorku, kazał sie żywcem pogrzebać, a odkopany po kilku godzinach, wyszedł z mogiły nienaruszony. Wynalazek ten zabezpiecza pozornie umarłych od uduszenia. Kilku ekscentrycznych żonatych Jonatanów zaprotestowało przeciw wprowadzeniu w użycie tego aparatu, przysięgając, że dla swych żon nigdy trumien zabezpieczających nie kupią; radzili jednak, ażeby grzebać w nich dłużników ściganych przez wierzycieli, a w takim razie zaopatrzyć trumnę w żywność, napoje i książki.

Szarada.

Pierwsze z ostatniém potworne zwierzęta,
Kto z niemi igrał, dobrze je pamięta.
Drugie nazwisko rodziny nam znanéj,
Z dziejów ojczystych, — jednakże to imię
W dawném przysłowiu i u ludu słynie.
Wszystko nazwisko, — nosi je mąż sławny,
Nie u nas rodem — lecz znajomy dawny.
W całéj już Polsce, zyskał sławy wieniec,
Dziś głównie dam naszych ulubieniec.

(Rozwiązanie szarady w nr. 22: **Skowronki**.)

SPROSTOWANIE.

W nr. 22 Sobótki, na stronie 181 w drugim łamie, wierszach 11, 12, i 13 od góry zamiast 200,000, 400,000, 100,000, czytaj 200, 400, 100 milionów franków.

Wiadomość o nowych książkach.

Bayer, Julian. Pogadanki astronomiczne. Warszawa 12. 368. VI str. Ozdobione wielu drzeworytami w tekście, a w końcu atlasem astronomicznym. Cena 1 tal. 20 sgr.

Chociszewski, Józef. Powieści i podania ludowe. Z ust ludu i z książek. Chełmno. 128 str. 5 sgr.

Wójcicki, Wł. K. Amerykanin. Powieść z czasów Kościuszki. Sce. 145 str. 22½ sgr.

(Jestto osobny odcisk powieści umieszczonéj w Sobótce.)

Zbiór powieści. Toruń. Rakowicz.

Tom VII. About Edmond. Album pułku. Powieść. 183 str. 7½ sgr.

Tom VIII. Abont Edmond. Etienne. Opowiadanie. 156 str. 9 sgr.

Mieczysława Leitgebra,
Księgarnia i wypożyczalnia Nut,

PUSZKA DO LISTOW.

Pani S. K. w Rzeg. w Gal. Dziękujemy za nadesłane i polecamy się nawzajem „życzliwéj pamięci.“ — Pani Szaradzińskiéj w Rzeg. w Gal. Wcale piękne. Miło nam, że będziemy się mogli wreszcie przyczynić do „uwiecznienia Jéj imienia.“ W następnych numerach zamieścimy. — Panu R. J. M S. w A. Dziękujemy za nadesłane i za „zaufanie.“ — Panu M. K. w Pozn.: Nie zrażaj się Pan niczém. Fortes fortuna adjuvat. Raz w życiu wolno się każdemu bawić w poezye, a lepiéj zawsze za młodu, jak na poważne lata. — Panu Laut w Mikst.: Jesteśmy tegoż zdania co Pan. Prosimy o pamięć. — Panu A. W. w Sul.: Życzeniu Pańskiemu uczyniemy zadość. — Panu W. D. w Mur. G.: Dziękujemy. — Panu prof. A. w Chełm.: Odesłaliśmy.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Roman Szymański w Poznaniu, Lipowa ulica nr. 2. — Nakładem Księgarni M. Leitgebra w Poznaniu. Czcionkami L. Merzbacha w Poznaniu.